

## Wróg

(historia nr 1.13 w serii książek Aimeiz, aimeiz.pl)

Niham wyszedł z sali koncertowej, zanim do końca przebrzmiały oklaski dla najmłodszych adeptów okrętowej szkoły muzycznej. To było wielkie wydarzenie dla rodzin, których pociechy kończyły właśnie pierwszy rok nauki, i marginalnie irrelewantne mgnienie dla otaczającej ich zewsząd martwej próżni. Dryfowali pośród pustki, w każdą stronę obojętnej, wszędzie takiej samej, wiecznej, a mimo to muzyka i udany występ dzieci zajmowały zmysły i umysły ich wszystkich. Szczęśliwi i kompletnie nieświadomi zagrożeń wielkiego kosmosu, cieszyli się każdą nutą i fałszem. To dziwiło i jednocześnie obrzydzało Nihama, ale dziś nie miał ochoty o tym myśleć. Wlekl bagaż depresji po ziemi w stronę ciemnej ciszy pokoju, gdzie w odosobnieniu mógł kontemplować fascynujący proces przemiany niegdyś mu towarzyszącej ambicji w sielską apatię. Oddany analizie poszczególnych etapów jej rozkładu, stanął na środku pustego pomieszczenia i w natłoku rozleniwionych myśli zgubił wątek. Kolejny bezproduktywny dzień dobiegł właśnie końca.

Wszystko przez zaborczą Aimeiz. Sterowanie głównym napędem okrętu, dostęp do uzbrojenia, komputera, a nawet niektórych sal były wciąż tylko w sferze marzeń załogi. Choć każdy dzień na pokładzie obfitował w wyjątkowe odkrycia, nic nie zapowiadało przełomu, na który Niham od lat czekał. A na jego nieszczęście, udany koncert muzyki klasycznej, turniej szachowy, olimpiady sportowe zajmowały umysły mieszkańców bardziej niż naukowe rozterki starzejącego się lidera. Dopóki okręt sprawował nad nimi pieczę, dopóki dzień biegł niezakłócony, dopóty świat poza ścianami Aimeiz dla ludzi nie istniał.

Melancholia pokoju koła Nihama, bo w samotności zawsze mógł z ulgą zrzucić maskę naukowego lidera, którego już nikt nie słuchał. Bez niej jednak tracił odporność na wplecione w mrok pomieszczenia oskarżenia o zdradę, porzucenie i tchórzliwą ucieczkę. Podjęty przed laty plan, teraz tak nierealny, utknął mu w głowie niedostępną drzazgą, a widmo nadchodzącej porażki zaciskało się liną na jego gardle, każdego dnia coraz mocniej. Zamknął oczy i próbował uspokoić pochmurne myśli, by opanować napływający atak lęku. Tych miał coraz więcej, rosnących w siłę, budzących prawdziwe obawy o zdrowie, straszących niefortunnym, nagłym odejściem w samotności i porzuceniu. Nie miał w sumie nikogo i niczego, nawet zwierząt. Ostały mu się jedynie wspomnienia. Pomyślał o Lumen i zdrzął, gdy na biurku dostrzegł żółtą migającą ikonę nowej wiadomości, najpewniej od Tasajewa, który już ponad rok prowadził ewakuację ludzi z Ziemi.

Niham usiadł w fotelu i delikatnie musnął panel przed sobą, gotowy wysłuchać kolejnych relacji chłopaka. Powiększył widok na cały blat, przechylił go w swoją stronę i zastygł znużony. Zmrużył jeszcze oczy na widok białych ścian niewielkiego pomieszczenia, gdzie został nagrany film.

Tasajew wydorosłał, spoważniał i już nie irytował skrupulatnie ułożoną burzą włosów. Teraz naprawdę miał chaos na głowie, a pod niechlujnie przycinaną brodą skrywał skostniałą rozczarowaniem twarz. Mówił wolno, od niechcienia, ukrywając między słowami przygnębienie, które tak pięknie wpisywało się w nastrój Nihama.

– Nasza stacja kosmiczna nadal jest bezpieczna, tak myślę – relacjonował do kamery Tasajew, zerkając na bok, by sprawdzić, czy wszystko jest nagrywane. – Ale Amerykanie namierzili już większość kanałów transportu osób. Trudno mi powiedzieć, jak długo jeszcze będziemy w stanie działać. W tym tygodniu postaramy się dotrzeć do profesora Siliana, jeśli tylko Amerykanie nie przejmą go pierwsi. Ogólnie po rewolucji w Kalisto jest gorąco. DARPA nie odpuszcza. Wsadzają wszystkich jak leci, zawsze pod przykrywką udziału w zorganizowanej grupie przestępczej lub za terrorystów. Teraz każdy, kto nie podąży za Wielkim Planem, jest terrorystą. Historia zatacza koło. Znowu mamy masowe łapanki jak podczas III wojny. Anders umacnia władzę i wygląda na to, że to kawał skurwysyna. Nie na darmo nazywają go Hegemonem – raportował chłopak, ujawniając natężenie sfrustrowanych przemyśleń. Zawsze takim emanował, ale dziś brzmiał wyjątkowo ponuro. Niham słuchał coraz uważniej, odnotowując drobne gesty, wychwytyjąc przeciąganą ciszę między słowami i rozumiejąc, że zbliżają się złe wieści.

– W każdym razie realizujemy nasz plan – kontynuował Tasajew. – Okręt trzydzieści cztery zero jeden jest w drodze. Załączam dane nawigacyjne, a w przygotowaniu mamy następny z prawdopodobną załogą tysiąca ludzi – zgłaszał zmęczonym głosem. – Jeśli chodzi o artefakt, to bez

zmian. Sygnały się nasilają, ale nie potrafimy ich zlokalizować. To wykracza już poza nasze możliwości. Do tego coraz trudniej jest nam działać. Wszędzie stacjonują wojska, jakby cały świat był w stanie wojennym i w sumie może jest. Co poza tym? – zapytał sam siebie, spoglądając na przygotowaną wcześniej notatkę. – No tak, mam wiadomość od twojej wtyki w SIRA. Cytuję: są kolejne trzy ofiary, paru naukowców się wycofało i ogólnie projekt stoi. To tyle, nic więcej nie dostałem. Z innych rzeczy... – odważnie zaczął i zaraz spanikowany wyhamował, wywołując ciszę, która wbiła Nihama w fotel jak przeciążenia podczas startu rakiety.

– Budują windy kosmiczne – w końcu odezwał się Tasajev. – Mówiłem ci o nich ostatnio. Jedną stawiają w Doniesku i wygląda na to, że już mają problemy, bo co w teorii pięknie zaplanowali, rzeczywistość sprowadziła na ziemię, dosłownie – żartował tak nieudolnie, że zamiast śmiechu wzmógł bicie serca Nihama. – Mam złe wieści o Lumen – w końcu wykrztusił, nie widząc nadziei w dalszym przeciąganiu wiadomości. Zamilkł wpatrzony w kamerę, przewidując reakcję lidera, który zawisł nad biurkiem, chwytając rogi blatu, jakby chciał go wyrwać i wytrząsnąć z niego informacje. – Namierzylśmy więzienie, do którego ją przenieśli – powiedział w żalobnym tonie Tasajev. – Zorganizowaliśmy też już plan, by ją wydostać. Mieliśmy nawet dostępy, ale... – wstrzymał oddech i słowa.

– Mów! – krzyknął Niham z nienawiścią skierowaną do nagrania sprzed kilku miesięcy.

– Ona nie żyje. Zagłodziła się na śmierć – dokończył i opuścił wzrok Tasajev.

Niham opadł na fotel bezwiednie, jakby z ulepionego plasteliną ciała mgniem wyrwano życie.

– Podobno odmówiła przyjmowania jedzenia – mówił dalej chłopak, choć nikt go już nie słuchał. – Chcieli ją karmić na siłę, jednak dopięła swego i zmarła z wycieńczenia. Widziałem oficjalny raport, ale pewnie nie chcesz znać szczegółów – sklecał słowa, tracąc powoli wiarę w ich sens. – Nasz człowiek dotarł do jej rzeczy w więzieniu, choć sporo ryzykowaliśmy tą akcją. Przechwyciliśmy list zaadresowany do jej córki. Myślałem, jak go dostarczyć dziewczynie, ale dopóki jest w Akademii, wątpię, żebyśmy mieli okazję. Co chcesz zrobić? – zapytał, mając świadomość, że odpowiedź dostanie dopiero za kilka miesięcy. Mimo to zrobił chwilę przerwy. – Okay, to wszystko. Chciałbym mieć jakieś dobre wieści, ale Ziemia ich już nie dostarcza. Jest źle. Szkolnictwo to teraz wylęgarnia bezmyślnych robotników, polityka to jeden wielki handel władzą, coraz trudniej zdobyć jedzenie, a ludzie znikają bez śladu. Widziałem też raport ZN o tym, że drastycznie spada liczba urodzin. W sumie trudno się dziwić. Idzie koniec, więc kto by chciał sprowadzać dzieci na ten świat. Zresztą to chyba jest im na rękę, bo rodzina przeszkadza pracować. Rodzina to niepotrzebne więzy, rodzina to archaizm dewaluujący Wielki Plan, tak pewnie myślą. Szkoda gadać – stwierdził, wziął głęboki oddech i jakby prowadzony potrzebą zagłuszenia okropnej ciszy po drugiej stronie ekranu, ciągnął. – Poza tym docierają do nas informacje o liczbie ofiar Błękitnej rewolucji. Podobno cztery tysiące ludzi zginęło, w tym mnóstwo młodzieży. Zabili ich, bo chcieli się uczyć, a nie pracować w halach. Nie wiem już, co o tym myśleć, i chyba w ogóle nie chcę o tym myśleć. Okay, wystarczy tych narzekania. Czekam na wiadomość. Do zobaczenia – zakończył, ale zanim wyłączył nagranie dodał: – Przykro mi.

Tasajev zniknął, zabierając ostatni promyk światła w martwym pokoju lidera.

Dłoń Nihama, jakby oderwana od reszty sparaliżowanego ciała, wzniosła się nad pulpit, po czym opadła. Jego kciuk i mały palec zaznaczyły położenie wirtualnej klawiatury. Niczym pianista komponujący najsmutniejszy utwór, bez patrzenia naukowy lider zapisał wiadomość: *Ten list musi do niej dotrzeć*. Wtedy do jego duszy, studni bez dna, wtargnął gniew, najpierw małym strumykiem, górskim potokiem, potem rzeką, wodospadem, w końcu lawiną, burzą, tornadem i wypełniał pustkę, zalewał próżnię, faszrował i szpikował, aż twarz popękała mu grymasami nienawiści, agresji, szaleństwa, błyskającymi, jak pioruny na nocnym niebie. W końcu ryknął, niczym człowiek pierwotny, wyskoczył z fotela i nadprzyrodzoną siłą rozpacz pchnął biurko, wywracając je na podłogę. Zabił Lumen słowem, pożądaniem, chciwością i osierocił jej córkę egoizmem, krótkowzrocznością i bezmyślnością. Jego plan pochłonił kolejne ofiary, a on był winny i wolny bez kary. Już spokojny, znów skamieniały, pochylił się nad wywróconym meblem i na wciąż działającym blacie napisał:

*Zło w rozliczeniu zabiera bliskich.*

*Zapłacimy.*

Chwilę po wysłaniu tej notki drzwi pokoju rozbłyły napisem: *Sesana Kascadance*. Możliwość wyświetlania obrazów na powierzchniach okrętu była jednym z ostatnich przejawów postępu, którą liczna grupa naukowców ogłosiła mianem znaczącego przełomu w interakcji z Aimeiz. Jednak poza artystyczną stroną generowania symboli na ścianach Niham nie widział w tym odkryciu żadnego potencjału. Poirytowany najściem, ale spragniony czyjejkolwiek obecności, gestem odblokował drzwi i wpuścił dziewczynę do środka. Sesana stanęła tuż za progiem, próbując rozwikłać zagadkę bałaganu, ciemności i zgarbionej sylwetki lidera.

– Co chcesz? – zapytał Niham, maniackalnie głaszcząc krawędź wywróconego biurka, jakby gładził grzbiet psa.

– Chciałeś mnie widzieć.

– O tej porze?

– Nie mogłam wcześniej. Co tu się stało? – zapytała wprost Sesana gotowa w każdej chwili zawrócić, jeśli słowa Nihama ją zdenerwują. Od śmierci Gorada ich relacje były chłodne jak kosmos, niefizyczne i do bólu formalne. Dziewczyna nigdy nie uwierzyła w jego niewinność i podświadomie skazała lidera na wieczne potępienie. Karała go przy tym na każdym kroku dystansem i oskarżycielskim spojrzeniem, w które teraz dodatkowo wplotła pogardę dla nieuzasadnionego milczenia. Czekając na jakąkolwiek reakcję, zaczęła wzdychać rozszierzona. – Chciałabym wrócić do swoich zadań – oświadczyła.

– O tej porze? – bezmyślnie powtórzył pytanie Niham. Wciąż wędrował palcem po krawędzi biurka, wycytując dotykiem z mikroskopijnych rys historię jego powstania.

– Mam wieczorne zajęcia. Rozumiem, że mogę już sobie pójść?

– Czy chciałabyś wziąć udział w przeprogramowaniu głównego komputera? – zapytał lider, monotonią napędzając słowa.

– Przecież wiesz, że w pełni oddałam się nauczaniu w szkole.

– Wiem, ale to twoje oprogramowanie tworzy główny system pośredniczący i...

– Nie chcę – oświadczyła dziewczyna, bezlitośnie ucinając jego wywód. Pokój znów wypełnił się niezręczną ciszą. Gdy napięta mięśnie, by zrobić pierwszy krok ku wyjściu, Niham zatrzymał ją pytaniem.

– Jesteś pewna?

– A ty jesteś pewny, że go nie zabiłeś? – Sesana natychmiast odpłaciła mu ponurym cynizmem, znów wracając do tematu śmierci Gorada, którym raziła lidera, niczym włócznią, przy każdej okazji.

– Nie zabiłem go. Mówiłem ci to już – jak mantrę powtarzał Niham, brocząc irytacją jak krwią.

– Oczywiście, że nie. Śledztwo, które sam prowadziłeś, wykazało, że jesteś niewinny.

– Dobrze wiesz, że nie prowadziłem tego śledztwa.

– Tylko je nadzorowałeś.

– Nie mam zamiaru po raz kolejny wdawać się w tę dyskusję – Niham podnosił głos, w którym jak ciche pomruki odległej burzy brzmiała agresja pędząca na zderzenie czołowe z dziewczyną. Gniew przejmował w nim kontrolę, złość go oslepiła, zemsta wkładała mu do ust słowa. – A już na pewno nie mam zamiaru się przed tobą tłumaczyć!

– A ja nie mam zamiaru dalej siedzieć na tym okręcie. Mam go dość, chcę wracać na Ziemię! – krzyknęła mu w twarz Sesana.

– Chcesz wracać?! – szydził z niej Niham, wybuchając śmiechem. Salwami rozbawienia rozrzucił niepoczytalność po całym pokoju. – To wracaj sobie! Skończysz jak Lumen! Martwa! – krzyknął, parując gniewem z każdego pora skóry.

– Lumen nie żyje?

– Nie żyje.

– Przepraszam – powiedziała dziewczyna, a jej słowa trafiły echem w ścianę, która zaczęła drgać, chaotycznie pulsować, pęcznieć i napinać się, jak mięśnie dźwigające wielki ciężar. Pomieszczenie rozbłyło uderzeniami nierównego światła, napełniając serca Nihama i Sesany lękiem, ale nie ich własnym, a namacalnie przerażonego okrętu. Coś okropnego, nieopisanego czyhało w pobliżu, jeżąc grzbiet Aimeiz, paraliżując ją wonią śmiertelnego zagrożenia i przenikając do umysłów wszystkich na pokładzie. Mieszkańcy nastroszyli uszu, jak zwierzyna w lesie nasłuchując i marząc, by nic nie usłyszeć. Potężny ryk skruszył ich nadzieje, rozdmuchując ciszę i zalewając korytarze wstrząsami płynącymi niczym tsunami przez cały okręt.

Następny huk, uderzenie młota, a po nim kolejny, słabszy. Niham wybiegł z pokoju, goniąc ustępujące odgłosy i zostawiając Sesanę w mosiężnej formie odlanej strachem. Niosła go adrenalina, szumiąc w uszach słomianą odwagą. Słyszał symfonię zagłady, której dźwięki wypalały się w głowach mieszkańców, jak trąby apokalipsy obwieszczając koniec wszystkiego. To musiała być Aimeiz i jej rozpaczliwy śpiew.

Niham gnał korytarzami pośród ludzi wgniecionych strachem w ściany, rozumiejąc, że to tylko oddech przed koszmarem, cisza przed burzą i początek unicestwienia.

– Co się dzieje?! – krzyknął, wpadając do Centrum, wskakując na podest i próbując uchwycić wzrokiem wszystkie panele naraz.

– Nie wiemy – w przewidywalny sposób odpowiedział mu obecny lider Aimeiz, Walerian Dalsimano, który z wykształcenia był fizykiem jądrowym, a o kierowaniu prawie trzydziestotysięczną społecznością w sytuacjach kryzysowych nie miał zielonego pojęcia. Nadrabiał jednak odwagą, pomysłowością i świetnymi umiejętnościami organizacyjnymi. – Sprzęt zwariował i mamy tylko kontakt z flotą towarzyszącą – mówił, zawieszony nad fotelem jednego z zarządców. – Zgłaszają, że Aimeiz zaczęła świecić.

– Jak świecić? – zapytał Niham.

– Sam posłuchaj – zaproponował lider i zwrócił się do Fiony, głównego zarządcy w Centrum. – Włącz ich na głos i zostaw.

W jednej chwili otoczył ich gwar dyskusji pilotów. Wypowiedzi splatały się w ciągłą, kakofoniczną kompozycję strachu, zaskoczenia i zdezorientowania. Jak w przepelnionym barze słowom towarzyszył szum głośniego otoczenia, choć nie ruchem ciała powodowany, a drganiem okrętów reagujących na przemianę Aimeiz. Niedokończone zdania, urywane myśli, wtrącane uwagi, pytania i prośby wspólną pieśnią zapowiadały nadchodzącą burzę.

– Słyszycie nas?!

– To jest niesamowite!

– Czy wy też macie te wibracje? U nas są już bardzo silne!

– Cholera, aż razi w oczy. Świecicie jak Słońce.

– Ten kolor...

– Wpadliśmy w jakieś pole i cały okręt aż skrzypi! Też tak macie? Co robić?!

– Cała podłoga drży, jakbyśmy...

– Aimeiz! Słyszycie nas? Otoczyła was jakaś bardzo gruba i gęsta warstwa materiału jak rozgrzany, płynny metal. Jest cała czerwona, jaskrawoczerwona i...

– Nie mogę zmienić kursu! Coś nas trzyma!

– To wygląda jak jakaś powłoka w agresywnym kolorze, jakby ostrzegawczym... mój...

– Wyłączcie to! – zawył Niham, natchniony koszmarem świadomości kursu wydarzeń. Spojrzał na swoje dłonie: obce, oderwane, bezwiednie przyszyte, a jednak zsynchronizowane z nim strachem. Bał się, naprawdę, po raz pierwszy od dawna bał się o swoje życie, które dotychczas tak bagatelizował, lekceważył, traktował niczym kłątwe, a teraz, kiedy bez trudu mogło być mu zabrane, rozumiał jego istotę, jak proste arytmetyczne równanie. Tak nieistotne są problemy dnia pospolitego, gdy tracisz równowagę na linii życia rozwieszanej nad doliną czasu. Niham spadał bezwiednie, ogłuszony bijącym sercem, które goniło, by dotrzeć przed śmiercią do ustalonej odgórnie liczby uderzeń, zanim grunt go ucałuje i przytuli. Właśnie postanowił, że jeśli dziś nie odda tego, co od gwiazd pożyczył, jego droga będzie jasna i przejrzysta. Na razie jednak czarne chmury kłębiły się nad horyzontem myśli, wieszcząc rychły koniec, którego reżyserem mogła być już tylko Aimeiz.

– Słyszałeś? – zapytał Walerian, szturchając go w ramię.

– Co?

– Słyszałeś, jak bardzo się powiększyliśmy? – powtórzył lider. – Masa Aimeiz wzrosła o dziewiętnaście tysięcy procent. Tak pokazują odczyty, ale to chyba niemożliwe? Prawda? – błagał o potwierdzenie swoich wątpliwości.

– Jak masa?

– No masa! Masa!

– Pokaż – rozkazał Niham i zawisł nad zarządcą, który nienaturalnie wygięty w fotelu, uciekał ciałem jak najdalej od panelu, by odciąć się od absurdalnych jego wskaźników.

– To musi być jakaś bzdura – sugerował mężczyzna. – Jakieś złudzenie, przecież skąd okręt miałby nagle wziąć dodatkową masę?

– O jasna cholera – zajęczał Niham, widząc odczyty gęstości otaczającej ich powłoki. – I jeszcze żyjemy? – pomyślał na głos, iskrząc słowami w sali wypełnionej oparami łatwopalnego strachu.

Pozwieszane głowy, wspólny ceremoniał kapitulacji, i cisza, jak nad grobami z epitafium ku własnej czci, połączyły załogę przebudzoną ze snu o potędze, władzy i jakimkolwiek znaczeniu dla międzygwiazdnych rozsad i rozgrywek.

– To ich plac zabaw – stwierdził Niham, natchniony wytworzoną wspólnotą bezsilności. – To pole ich rozgrywek – mówił pewnie i głośno. – To maszyny władają przestrzenią, tocząc tu własne wojny o zasoby, władzę i wyższość. My jesteśmy tylko zagubioną w kosmicznym imperium zwierzyną, dla nich archaiczną, banalną, przestarzałą, skazaną na Ziemię i wymarcie – przemówił i chwilą ciszy dał szansę zarządcom i liderowi wchłonąć swoje słowa w przesiąknięte już zwątpieniem dusze. – One wróciły – powiedział, wyrывая na światło najskrytsze, najgłębiej schowane w sercach ich obawy.

– W takim razie – Walerian przyjął na siebie uwagę bezradnych zarządców – jeśli nie mamy żadnej kontroli nad okrętem, puście komunikację floty.

Na jego słowa Centrum znów wypełniło się rozpaczliwymi komunikatami kapitanów towarzyszących im statków. Oni mówili, a zarządcy słuchali. Jedni tkwili uwięzieni w brzuchu bestii, drudzy porzuceni na jej pastwę, wszyscy zaś byli bez wpływu na wyrytą w strunach czasu przepowiednię.

– Aimeiz, do cholery! Słyszycie?!

– Przyciągacie całą flotę! Wszystkich nas ściąga!

– Mam awarię silników! Zaraz na was wpadniemy!

– Coś się pojawiło!

– Widzicie to? Zmienia kurs, zwalnia i pędzi prosto na nas!

– Aimeiz?! Słyszycie nas? Co robić?!

– Rozpada się! Zaraz jego fragmenty nas pochłoną!

– To one! To one!

– To jest piękne... – zabrzmiał ostatni komunikat, a po nim nastąpiła najdłuższa sekunda ciszy.

Komunikacja ustała, a zastąpił ją inny, znacznie bardziej makabryczny odgłos. Stłumiony setkami ścian, wyciszony odległością, budził respekt, paraliżując, wstrząsając umysłami i okrętem jednocześnie z wyczuwalną morderczą intencją. Naszpikowany zgrzytem metalu, nieprzerwany huk walki wypełniał każdy centymetr okrętu, zachodząc pod skórę i ściany, pokrywając obie powierzchnie dreszczami. Odgłosy tak nienaturalne, wydobyte z najdziwniejszych zakątków kosmosu, bombardowały umysły załogi śpiewem zagłady, w który były wplątane jęki wszystkich ofiar świata, echa katastrof i wojen, nuty piekielnych kompozycji i ryki nigdy niepoznanych istot żywych i nadnaturalnych. Złowrogie siły naprężyły okręt, jak stalową linę, wyginały go niczym wiatr gałęzie, miażdżyły, dławiły, wykręcały w słyszalnym bólu.

– Czy to nasz koniec?! – zapytał Walerian i w odpowiedzi otrzymał potężny huk łamanych kości, który ściął wszystkich z nóg.

Centrum załazy tryskające kolory, eksplodując w powietrzu chaotycznym tańcem namacalnych fizycznych fal. Każdy mógł ich dotknąć, poczuć, przesunąć, ścisnąć, jak gdyby barwa miała sprężyste właściwości, własny ciężar i kto wie, co jeszcze. Przez chwilę wszystko było odwrócone, wywrócone, przekręcone, w tym prawa fizyki, podstawowe zasady świata, jak gdyby dama nimi rządząca przysnęła, zapominając o gotujących się w kotle naturalnych kolejach rzeczy. Dźwięk przesywał skórę małymi widocznymi igłami, obraz płynął w powietrzu jak ptak, powoli przemierzając przeszłość i przyszłość, a myśli nagle wyparowały w chmury, które każdy mógł odczytać, jak pogodę na niebie. Potem spadł deszcz zapachów i wszyscy mieli okazję popluskać się w kałużach aromatycznych kompozycji. Ta fantazja trwała sekundę, pozwalając mieszkańcom szybko wrócić do świata rozsądku. Tylko Walerian utknął w niej na dłużej.

Widział siebie, swoje plecy, za plecami kolejnej swojej wersji, jak w pętli obrazów, lustrzanym labiryncie. To nie był on, on już nie żył, to takie oczywiste. Obserwował zagładę, koniec świata, upadek człowieka, martwe ciało, błyszczące istoty po nim stąpające, puste domy i ulice, atrapy, pułapki, miasta widma. Patrzył jej w twarz, bożej dziewczynie, znał ją, a ona jego bardziej. W sercu coś mu mieszała, przeplatała, uśmiechała się. Dziwne. Stał na krawędzi błękitnego nieba, oświetlony po trzykroć i zobaczył ostatni oddech wszechświata, lecz nie potrafił go opisać. Może tylko jednym słowem.

– Kaczka – powiedział.

– Kaczka? – zapytał Niham, pomagając wstać liderowi z podłogi. – Jaka kaczka? – dociekał.

– Nie wiem – odparł Walerian, stękając bólem, który rozsadzał mu głowę.

– Jesteś cały?

– Już po wszystkim?

– Tak jakby, przetrwaliśmy, chyba, to znaczy... – próbował słowami znaleźć grunt Niham. – To było dziwne. Przez chwilę cię nie było, to znaczy byleś, ale w trochę innym skupieniu – mówił, po raz pierwszy w życiu zagubiony w zdaniach, jak w relacjach damsko-męskich. – To było cholernie pogmatwane przeżycie.

– Też tak myślę – odpowiedział Walerian, próbując zachować pozory spokoju. – Wszyscy są cali?

– Na razie nie mamy informacji o poszkodowanych – raportowała Fiona, zaniepokojona faktem, że jej lider jeszcze przed chwilą pływał z kolorami w powietrzu, jak ryba w ławicy. – Aimeiz też wygląda na całą. Chyba zniszczyła maszyny – dodała.

– Flota? – zapytał lider, wpatrzony we własne dłonie, które przez moment wydawały mu się bezkształtnym, powyginanym żelastwem.

– Nie ma – bez wahania odpowiedział Niham. – Wróciliśmy do pierwotnej formy, my i Aimeiz, ale najprawdopodobniej nasza flota została zniszczona. Jesteś pewny, że wszystko w porządku? Przez chwilę...

– Nie chcę wiedzieć – przerwał mu Walerian. – Próbujcie nawiązać z nimi kontakt. Może ktoś ocalał. Wyślijcie też kilka promów transportowych, by sprawdzić, co jest na zewnątrz.

– Czy to bezpieczne? – zapytała Fiona, a jej głos reprezentował wszystkich zarządców w sali.

– Dobrze, niech najpierw wyleci jeden prom z automatycznym pilotem, a później...

– To nie ma sensu – oznajmił Niham, obdzierając prawdę z ochronnej iluzji. – Nikt nie przeżył. Wszyscy zginęli – mówił wolno i wyraźnie z okropną obojętnością. – Nie cofniesz tego. Nie naprawisz też Aimeiz, nawet jeśli została poważnie ranna. Jedyne, co możemy teraz zrobić, to zadbać, by maszyny już więcej tak nas nie zaskoczyły – przekonywał z ogniem szaleństwa w zmęczonych oczach. – Nie ma już wątpliwości. Maszyny chcą nas zniszczyć i albo się przygotujemy, albo dopną swego. To proste. Nie możemy wracać na Ziemię. Musimy walczyć.

– Co ty opowiadasz? – Walerian bezskutecznie próbował go hamować.

– Ten atak to dowód, że istnieje dla naszej planety zagrożenie inne niż Słońce – kontynuował Niham, zamknięty w świetle przesytu absurdalnymi doświadczeniami i emocjami. Mówił jak prelegent na wykładzie do otaczających go zarządców, z których żaden nie odważył się odwrócić, by spojrzeć mu w twarz. – Maszyny chcą nas zniszczyć i wypowiedziały nam wojnę. Jesteśmy bardzo blisko Ziemi i jeśli zaatakowały nas, mogą równie dobrze zaatakować całą ludzkość. Jeśli mamy przetrwać jako gatunek, musimy wykorzystać jedyną nam dostępną broń, Aimeiz – przekonywał, niczym polityk z piedestału zanurzony w gorączce przemowy. Gdy skończył, nagle i zupełnie nieoczekiwanie, zeskoczył z podestu i wyszedł prowadzony snem, z którego nic nie mogło go wyrwać.

– Słuchajcie! – Walerian próbował stłumić pesymistyczną zarazę rozpyloną w powietrzu przez naukowego lidera. – Być może ktoś jeszcze ocalał. Któryś okręt mógł zdążyć uciec i potrzebuje pomocy – powiedział, masując obolałe, rozgrzane od absurdalnych obrazów skronie. – Rozpocznijcie poszukiwania. Sprawdźcie też, czy nikt na Aimeiz nie ucierpiał – polecił i pogonił do wyjścia, ale nie zdążył złapać Nihama przed windą. Sam więc z niej skorzystał. – Poczekaj! – zawołał, zdyszany krótkim, ale intensywnym biegiem.

– Czego chcesz? – groźnie warknął Niham w progu drzwi do swojego pokoju.

– Nie możesz mówić takich rzeczy w Centrum.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Dobrze wiesz, nie jesteś głupi. Ten atak może wpłynąć na decyzję o powrocie na Ziemię – powiedział Walerian, podążając za nim do środka. Tak jak Sesanę, jego też zaskoczył bałagan i wywrócone biurko. – Co tu się stało? – zapytał.

– Nieważne. Mów, co chcesz, jestem okropnie zmęczony.

– Nie powinienesz tak straszyć ludzi.

– Nie straszę, tylko ostrzegam. Musimy walczyć albo zginąć. Nie mamy wielkiego wyboru – wyjaśnił ze spokojem, nawet obojętnością w głosie Niham. Stał na środku pomieszczenia, zagubiony i niezdecydowany co dalej. Nie potrafił wykrzesać żadnej emocji, współczucia i nie wiedział czy to z wycieńczenia, czy ze skamieliny w piersi.

– O czym ty mówisz? Nie mamy żadnej kontroli nad tym okrętem, a ty chcesz iść na wojnę z obcą rasą maszyn?! – zdziwił się Walerian, pobudzony mrocznymi uczuciami, które zasiały w jego głowie widziane wcześniej obrazy.

– Tak.

– Właśnie straciliśmy, nie wiem, może sto lub dwieście osób! Cholera wie, kto był akurat na pokładach tych statków. To nie pora, żeby myśleć o wojnie!

– To idealna pora.

– Nihamie, co jest z tobą? – zdziwił się Walerian, zmęczony rzucaniem słów w jego plecy. – Od kilku miesięcy nie można z tobą normalnie porozmawiać. Zachowujesz się, jakbyś stracił rozsądek, zresztą sam wiesz. Czy to przez to, że Lumen jest w więzieniu na Ziemi?

– Lumen – powtórzył jej imię Niham i poczuł, jak serce mu pęka i ścieka krwią przez całe ciało, tworząc u stóp kałużę rozlanych nadziei. Kochał ją czy nienawidził? Wykorzystał, zniszczył, a może ona jego? Pytania zgrzytały metalicznym pogłosem w pustym pudełku wyciśniętej już dziś głowy. Nie odwrócił się, tylko zgarbiony, wpatrzony w podłogę, powiedział: – Robię to, co uznaję za słuszne. Będę forsował plan, by odnaleźć i zniszczyć te maszyny. Jeśli masz inne zdanie, możesz walczyć lub zrezygnować.

– Myślisz, że ludzie na to przystaną? – zapytał Walerian, znów rozsierzony. – To ich decyzja, a nie twoja czy moja! Wątpię, żebyś ich przekonał, by poszli na jakąkolwiek wojnę, a co dopiero z maszynami, o których nic nie wiemy.

– To nasz śmiertelny wróg.

– Skąd wiesz? Może te maszyny atakowały Aimeiz?

– To my byliśmy celem.

– A nie artefakt? – Walerian zawiesił pytanie na ostrzu złośliwości. – Słyszałem plotki o tym przedmiocie i jego właściwościach. Chyba już wszyscy je słyszeli – mówił dalej, tracąc cierpliwość.

– Jakich właściwościach?

– Lecznicznych. Podobno uzdrawia rany i leczy wszystkie choroby.

– Co za bzdura – stwierdził Niham, zaszemrał śmiechem i wreszcie ruszył z miejsca, najpierw w stronę łóżka, potem biurka, przy którym przecież nic nie musiał robić, a następnie w kierunku aneksu łazienkowego. Nagle zapragnął odświeżyć twarz chłodną wodą.

– To nie ma znaczenia. – Walerian uważnie śledził go wzrokiem. – Nie wiem, skąd bierzesz swoje przekonania, i nie obchodzi mnie to. Nie będę szukał potyczek z tymi przerażającymi maszynami. Właśnie straciliśmy naszą flotę i pewnie kilkaset osób, a bez statków jesteśmy skazani na Aimeiz.

– To dobrze. Nie mamy już słabych punktów – bezdusznie skwitował Niham i w odpowiedzi otrzymał westchnienie zmęczenia.

– Zmieniłeś się – stwierdził Walerian, słowem jak gestem budując most pojednania.

– Nie. Zawsze byłem taki sam, ale mam już dość czekania. Mamy coraz mniej czasu, a nie robimy żadnych postępów.

– O czym ty mówisz?

– O nich! – krzyknął Niham. Stał przed społecznym liderem i wytrzeszczał w jego stronę oczy szaleńca.

– Dziwne – stwierdził Walerian, ignorując kolejny wybuch przyjaciela. – Czy twoje prawe oko nie było niebieskie?

– Co?

– Teraz jest na odwrót. Lewe masz niebieskie, a prawe brązowe.

– Jak to? – zdziwił się Niham i pognął do lustra. – Faktycznie – powiedział zza ścianki oddzielającej aneks łazienkowy.

– Myślisz, że Aimeiz coś nam zrobiła? – zapytał Walerian, wchodząc głębiej do pokoju. – Może to te maszyny? Wiesz, ja widziałem cholernie dziwne rzeczy. Ta dziewczyna, o której wszyscy mówią, ta co chadza boso, widziałem ją i nie tylko ją. Ten błękit, wszędzie błękit i gwiazdy trzy, a potem kaczką...

– Kaczka? – powtórzył Niham, wciąż skupiony na pozamienianych źrenicach.

– Wiem, to głupie. Może to nie do końca była kaczka, coś dużego, złotego...

– Żywa?

– Nie wiem, może. To nie był już zwykły obraz, raczej idea, coś jakby uczucie, wspomnienie. Cholera, nie wiem. Nieważne. Myślisz, że nic nam się nie stało? – poważnie zapytał Walerian, próbując opanować rozpuszczone po najokropniejszych scenariuszach myśli.

– Nie mam pojęcia – odparł Niham, palcami odsuwając powieki, by poszukać szkieł kontaktowych lub śladów operacji, które mogłyby wytłumaczyć zamianę kolorów jego spojówek. Niczego nie znaleźli.

Walerian podszedł bliżej i stanął za pochylonymi plecami lidera naukowego, by przyjrzeć się zmaganiom przyjaciela, ale szybko stracił zainteresowanie.

– Wracam do Centrum – oznajmił i wyszedł, pogodzony z porażką rozsądku w tej nierównej walce.

To był dziwny dzień i Niham nawet nie próbował go zrozumieć. Wziął szybki prysznic i nie znajdując dla straconych dziś ludzi współczucia, zniknął pod kołdrą, zwinięty w kłębek, natychmiast zasypiając. Śnił o psach, dzikich, agresywnych, opętanych szaleństwem, i o płachcie materiału między nimi, którą zwierzęta szarpały zaciekłe, konkurując brutalnością. Słyszał dźwięk rozrywanego płótna i prutych kłami bestii nici. Widział rozrzucone wokół obślinione skrawki, a każdy z nich napawał go wstrętem, tak jak rozgrzane cielska psów pływające szałem bezcelowej agresji. Każdy zacisk ich szczęk miażdżył mu mięśnie, każde rozdarcie materiału obdzierało go ze skóry, a krew tryskała fontannami.

– Co się dzieje?! – zawył Niham wyrwany ze snu paniką i przeczuciem, że ktoś jest w pobliżu. Spocony i zdyszany, jak po długim biegu, najpierw dostrzegł sylwetkę Sesana, a dopiero po chwili jego umysł ją rozpoznał. To było dziwne uczucie, jakby światło przeganiało świadomość. Błyskawicznie zapomniał o koszmarze, po którym zostało jedynie wzmożone bicie serca i mokra koszula.

– Zły sen? – zapytała dziewczyna, siedząc na skraju łóżka. Ubrana w strój do biegania, wpatrzona w białą ścianę, czekała na pobudkę Nihama. Była znużona i znudzona, jak woda, która płynie tam, gdzie prowadzi ją nurt.

– Nie. Jak tu weszłaś?

– Normalnie, przez drzwi.

– Ale przecież...

– Nauczyłam się oszukiwać system – wyjaśniła Sesana. – Aimeiz czyta nasze intencje i otwiera drzwi zależnie od relacji mieszkańców. To fascynujące. Wiedziałaś o tym? – zapytała, ale nie po to, by usłyszeć odpowiedź. – W pewnym sensie nawiązałam umowę z okrętem i wchodzę gdzie chcę – relacjonowała bez emocji, trochę od niechcenia, wciąż wpatrzona w próżnię. Zanim Niham zdążył w pełni odebrać znaczenie jej słów, dziewczyna poprawiła się, dodając: – Prawie wszędzie gdzie chcę.

– Chcesz powiedzieć, że masz kontakt z Aimeiz?

– Nie, nie do końca. Jak odkryłam, że okręt czyta nasze myśli, zaczęłam za ich pomocą testować różne zachowania i zauważyłam, że mogę czasami wywalczyć coś, czego wcześniej nie byłam w stanie osiągnąć. To trochę jak modlitwa do Aimeiz – Sesana zbudowała porównanie i dumna z własnej kreatywności zaśmiała się cichutko i krótko, szybko wracając do żałobnego nastroju. – Sto siedemdziesiąt sześć osób – powiedziała.

– Co? – pytał Niham, przecierając oczy i podnosząc obolałe plecy.

– Zginęło sto siedemdziesiąt sześć osób.

– Przykro mi.

– Nie jest ci przykro – poprawiła go Sesana i westchnęła, znużona dyskusją na temat, który jeszcze się w ogóle nie pojawił. – Emanuel był we flocie – dodała, zmieniając wątek.

– Doktor Suess? – wciąż półprzytomny Niham próbował skojarzyć pary imion i nazwisk. – To okropne, naprawdę jest mi...

– Chciałam pobiegać – zaczęła opowiadać dziewczyna, ignorując jego słowa – jak zawsze rano, ale nie mogę, nie chcę, nie mam ochoty, siły, nie wiem – mówiła, pogrążona w oczywistej traumie. – Jak zginęła? – nagle zapytała, wgniatając go spojrzeniem w łóżko i blokując wyjście.

Niham zwlekł się z drugiej strony i jęcząc z bólu, wyprostował plecy. Były sztywne, dziwnie obolałe i sprawiały wrażenie, jakby ktoś je wykręcił, złamał, naprostował i skleił.

– Samobójstwo – powiedział chrząkając, by przeczyścić suche gardło.

– Dlaczego to zrobiła?

– Nie wiem, skąd mam wiedzieć. Może ją zmusili, może nie miała wyjścia albo nie mogła już tego znieść.



– Tasajev nie miał jej wyciągnąć?  
– Nie zdążył.  
– To okropne – powiedziała Sesana i podążyła wzrokiem za Nihamem, który skierował pierwsze kroki nowego dnia w stronę barku z alkoholem. – Będiesz teraz pił?  
– Muszę przepłukać gardło.  
– Whisky?  
– Whisky.  
– Kochałeś ją? – zapytała dziewczyna i dwoma słowami zmroziła go w miejscu. – Kochałeś ją, a ona zostawiła cię, i to dwa razy – stwierdziła, bacznie obserwując w stali odlane plecy Nihama, który powoli odtajał, sięgając do barku po szklankę. – Pewnie obwiniasz siebie o jej śmierć. Pewnie myślisz, że przyczyniłeś się do niej. Nie znałam jej dobrze, ale zdążyłam wyczuć, że rozstanie z córką ją zniszczyło. Chciała do niej wrócić za wszelką cenę, a skoro nie mogła, poddała się. Tak jak ty teraz.  
– Aha! – zawołał Niham, już rozumiejąc intencje dziewczyny. Teraz mógł hojnie nalać sobie alkoholu i wziąć pierwszy łyk, który jak zawsze, poparzył język i wykręcił mu usta. To było konieczne, jak strojenie instrumentów przed wielkim koncertem.  
– Gnębiło ją poczucie winy – mówiła Sesana. – Porzuciła córkę i to musiało powoli ją zżerać, niszczyć od środka, aż nie wytrzymała i... – nie dokończyła. – Ciebie też pogrąża poczucie winy, prawda?  
– Tak – wykrztusił szorstkim głosem Niham, zaprawionym zbyt dużym łykiem whisky. – Tak właśnie myślałem, że po to tu przyszedłeś. Nie zabiłem go – powiedział po raz setny, przewracając oczami na znak, że ma już dość tego samego pytania zapętlonego w szaleńczej między nimi grze.  
– Nie o to pytałam. Ja wiem, że go zabiłeś – stwierdziła Sesana, napuszona pewnością siebie – i w ogóle się tym nie przejąłeś, tak jak teraz nie rusza cię śmierć tych stu siedemdziesięciu sześciu osób – oskarżyła go, przepelniając czarę goryczy, która pękła, jak prawie pełna butelka alkoholu roztrzaskana przez Nihama o ścianę. Huk uderzenia przyćmił jego ryk, a gdy kawałki szkła opadły na podłogę, dziewczyna wstała przekonana o swoim zwycięstwie. – Jesteś szalony i Gorad to wiedział, dlatego go zabiłeś. Tego jestem pewna. – Chciała wyjść, ale drzwi nie reagowały na jej intencje.  
– Czyżby Aimeiz nie chciała cię wypuścić? – zapytał z szyderczym uśmiechem Niham. – Widocznie stwierdziła, że nasza rozmowa nie jest jeszcze skończona. Może usiądziesz i skosztujesz dobrego alkoholu? – zaproponował, wyciągając kolejną butelkę z barku. – Mam ich całe mnóstwo – dodał żartem.  
– Whisky z rana? Jeszcze tak nisko nie upadłam.  
– W kosmosie nie ma rana! – wykrzyczał Niham i parsknął śmiechem, jak dziecko. Dobrze się bawił kosztem dziewczyny i własnego zdrowia psychicznego. Z uniesioną w powietrzu butelką, którą prezentował niczym trofeum, powędrował w stronę sofy. – Jak nie chcesz pić, nie musisz. Będzie więcej dla mnie – mówił rozbawiony, pobudzony i gotowy na wszystko. – Mam wrażenie, że Aimeiz też chciałaby usłyszeć moją historię, choć pewnie już ją dawno wyszperała z tego, co tkwi mi w głowie. Pytałaś o Lumen – rozpoczął opowieść i opadł na kanapę tuż obok ciemnej plamy po winie, która była jak pamiątka pięknej nocy i wspomnienie od tamtej pory nieprzerwanego koszmaru.  
Niham zaprosił Sesanę zamaszystym gestem, pokazując miejsce obok, ale ona wolała stać przy drzwiach z umierającą nadzieją na ucieczkę. – Nie zmuszam, możesz tam sterczeć, jak chcesz – nabijał się, rozsadzony na sofie, niczym pan i król na złotym tronie. Niewyspany, ale pełen energii płynącej z obłędu i zawieszony w powietrzu woni alkoholu, kontynuował historię. – Widzisz, kiedy spotkałem Lumen, byłem młody i przekonany o wielkich, pięknych wartościach, jak ty teraz. Wierzyłem nawet w miłość! Tak jest. Wierzyłem w wielką miłość i po części przez to teraz jestem wrakiem. Ciebie też to czeka, bez obaw – przepowiadał dziewczynie przyszłość z uniesioną szklanką w dłoni. – Ale do rzeczy! – zawołał, czując, że tą opowieścią zrzuca spory bagaż emocji. – Sprowadziłem Lumen na okręt, bo chciałem ją ocalić. Jej praca od samego początku była wykorzystywana przez Walkina Onstroma. Człowieka niegdyś bogatego jak ja, niezwykle inteligentnego, ale pozbawionego samokrytyki. On ją wykorzystał tak brutalnie, jak mężczyzna potrafi tylko wykorzystać kobietę. Przez to stała się celem Amerykanów, i gdyby nie moja interwencja, trafiłaby do ich więzienia dużo wcześniej. Niestety, rozstanie z córką zmusiło ją do powrotu na Ziemię i w rezultacie... – Niham zrobił przerwę na łyk whisky – ...poniosła śmierć – dokończył i na chwilę zamilkł, przywdziewając minę wcielonej zagłady.

– Do czego zmierzasz? – zapytała Sesana, nadal w głowie próbując przekonać Aimeiz do otwarcia drzwi.

– Mamy cały czas na świecie – wygłosił z teatralnym wdziękiem Niham. – Wprowadzenie jest potrzebne, żebyś zrozumiała w pełni moją historię. Widzisz, kiedy Amerykanie ją przechwycili i uwięzili, sam przez chwilę chciałem lecieć na Ziemię, by ją ratować. Nawet myślałem, by przekonać do tego załogę i w starym dobrym stylu odbić Lumen siłą. Niestety, plan jest ważniejszy.

– Plan, jaki plan? – zapytała dziewczyna, napierając plecami na drzwi, jakby obawa przed prawdą, której być może wolałaby nie słyszeć, miała ją wypchnąć na zewnątrz.

– Plan, który Gorad odkrył i któremu zagrażał.

– Zabiłeś go! – wykrzyczała Sesana, dając upust przerażeniu. Rozpędzona myślami, blokowana drzwiami i pogrążona w żalu, że podjęła tak nierozważną decyzję, by tu w ogóle przyjść, walczyła z Aimeiz, która w akcie złośliwości nie chciała jej wypuścić z pokoju.

– Jak już wspomniałem – mówił Niham, zarzucając szaleńczy sarkazm i przy tym markotniejąc – kochałem ją i zrobiłbym dla niej wszystko, ale dla planu poświęciłbym Lumen każdego dnia, codziennie, do końca świata. Plan jest ważniejszy, bo od niego zależą losy ludzkości – oświadczył, kolejnym łykiem whisky wypalając słabość zadurzonego w kobiecie serca. – Pewnie słyszałaś plotki o tym, że zachowanie Słońca nie było spowodowane naturalną koleją rzeczy. Sporo osób podejrzewało spisek władz lub tajnych organizacji.

– Artefakt – wyłuskała z głowy Sesana.

– Może artefakt, może inne głupio nazwane urządzenie. Tego do końca nie wiemy. W każdym razie upadek ludzkości był skrupulatnie zaplanowany przez... – Niham zrobił przerwę, by podręczyć jeszcze trochę wdrapując się na drzwi dziewczynę – ...przez maszyny – w końcu zdradził. – Potężne, istniejące znacznie dłużej od nas, zdolne manipulować gwiazdami i jak sama wczoraj widziałas, budować zabójcze armady.

– Skąd to wiesz?

– Na krótko przed III wojną światową pewna archeolog, Elizabeth Risner, podczas wykopalisk w Mongolii trafiła na bardzo ciekawy obiekt: doskonale zamkniętą, szczelną kapsułę ze stopu metali, które znaliśmy tylko w teorii. W środku znajdowały się obce nam urządzenia i zakodowana wiadomość, jakiej nie potrafiliśmy odczytać przez dobre kilkadziesiąt lat. Przesłanie napisano w języku zupełnie nam nieznanym, ale za pomocą wskazówek, które sama kapsuła zawierała, w końcu poznaliśmy jego treść. To było ostrzeżenie Irnasa, człowieka z poprzedniego cyklu.

– Cykle! – krzyknęła Sesana, układając urywki faktów w całość.

– Cykle – powtórzył Niham, znów unosząc w stronę dziewczyny szklanekę. Był zadowolony z jej reakcji, która przypominała mu własne przerażenie, gdy sam poznał prawdę. – Wiadomość mówiła, że ta epoka nie jest pierwszą historią ludzkości, a Ziemia też nie jest pierwszą naszą planetą. Przed nami były inne, ale wszystkie zostały zniszczone. Irnas odkrył, że gdy każda kolejna cywilizacja zbliżała się do pewnego stopnia rozwoju, prawdopodobnie związanego z możliwościami kosmicznych podróży, maszyny uruchamiały proces zagłady i w jakiś sposób przenosiły ludzi do nowego układu gwiazdowego.

– Dlaczego to robią? – zapytała Sesana, krusząc głos jak suche liście pod stopami.

– Kto wie, dla zabawy albo eksperymentów? W każdym razie znasz już prawdę – oznajmił Niham, rozgrzewając się alkoholem i widokiem roztrzęsionej dziewczyny. Traktował swoją opowieść jak prywatną zemstę za wszystkie złośliwości z jej strony. – Mój plan jest prosty: powstrzymać je przed zniszczeniem Ziemi – powiedział i wznosił toast za ten cel. – A do tego potrzebuję technologii Aimeiz – dodał i zmierzył wzrokiem sufit z nadzieją, że wyznaniem prawdy skruszy obojętność okrętu.

Sesana potrzebowała chwili, by przetworzyć nieobliczalne informacje. To było dla niej zbyt surrealistyczne przeżycie, niemożliwe do okiełznania tak od razu. Zadawała sobie kolejne pytania, próbując poprowadzić ciąg przyczynowo-skutkowy, układając fakty i wiedzę w całość. Ciągle jednak gubiła wątek i zaczynała od nowa.

– On też nie mógł na początku tego pojąć – rzekł po chwili niewygodnej ciszy Niham. – A gdy w końcu doszedł do siebie, chciał natychmiast wszystkim o tym powiedzieć. Znał go, jego podejście. On nigdy nie lubił tajemnic. Nie chciał mnie posłuchać, zrozumieć, dlaczego nie możemy ujawnić światu istnienia maszyn. Wyrwał się, szarpał, to był wypadek.

– Dlaczego? – zapytała Sesana wtulona w siebie, samotna, wciąż przy zamkniętych drzwiach. – Dlaczego nie chcesz powiedzieć tego ludziom?

– Bo to oznaczałoby naszą zagładę – odpowiedział Niham, mrocznym tonem nakreślając fatalną przyszłość. – One obserwują Ziemię, tak pisał Irnas, i gdyby ich obecność wyszła na jaw, przyspieszyłyby cykl lub po prostu nas zniszczyły. Być może takich ludzkich kolonii mają setki, tysiące, kto wie, i jedna mniej to żaden dla nich problem. Gorad chciał tę informację ujawnić, a to za duże ryzyko. Musiałem coś zrobić – tłumaczył, szukając wybaczenia w złotym trunku. – Plan jest najważniejszy. Przetrawanie ludzkości jest najważniejsze – przekonywał zakrzywione światłem dno szklanki.

– Kto jeszcze wie?

– Tylko ja.

– Chcesz sam zbawić ludzkość? – zapytała Sesana, przywołując sarkazm w głosie.

– Nikt więcej nie musi wiedzieć. Wystarczy, że będziecie robić swoje. Odkryjemy tajemnice okrętu, zdobędziemy technologię i stworzymy flotę, która zdoła przeciwstawić się obcym.

– Jak chcesz to niby zrobić?

– Statki już powstają na Ziemi. Musimy tylko je wyposażyć, uzbroić i usprawnić. Widziałas, co Aimeiz potrafi, jaką siłą dysponuje. Sama jest w stanie stawić czoła ich milionom! – Niham głosił peany na cześć okrętu. – Gdybyśmy mieli jej technologię, gdybyśmy mogli wdrożyć ją jak windy, gdybyśmy...

– I dlatego Gorad musiał zginąć – Sesana przerwała to alkoholowe delirium pijanego lidera. Osunęła się na ziemię, plecami wciąż oparta o drzwi. Zwinięta w sprężysty kłębek, płakała cicho, schowana przed światem i jego straszną konsekwencją.

– Dlatego musiał zginąć – głośno przyznał Niham, biorąc spory haust whisky w hołdzie dla starego przyjaciela. Gdy skończyli razem pić, wstał i podszedł do dziewczyny.

– Ja już nie mogę – westchnęła Sesana, schowana we własnym uścisku, dukając stłamszonymi słowami. – Nie wiem, co mam myśleć. Tego jest za dużo – płacząc, zdradzała. – Wczoraj z nim rozmawiałam, dziś nie żyje. Mówił, że odkrył coś, coś strasznego, ale nie chciał powiedzieć, co to było...

– Doktor Suess? – pytał Niham, stojąc nad nią ze szklanką w ręce.

– On był przerażony i mówił, że chce wracać na Ziemię, bo tu nie jest bezpiecznie, a potem zginął we flocie. To było okropne, dlaczego? To przypadek? – dziewczyna pytała własnymi rękami stworzoną otchłań. – I te straszne obrazy – dodała, ściskając ramionami skronie i miażdżąc zaklinowane w głowie wspomnienia. – Czy ty też je widziałeś? – zapytała.

Niham klęknął przy niej i ostrożnie odstawił whisky, by nie spłoszyć Sesany tępym uderzeniem szkła. Przez chwilę milczał, rozczulony losem rannego ptaka, który przyfrunął do jego jaskini. – Myślę, że wszyscy wczoraj doświadczyli jakichś wizji – powiedział i położył rękę na jej ramieniu, gotowy oddać dziewczynie wszelką nadzieję, każdy gram szczęścia, ostatnią uncję krwi, życie, byle tylko ją rozchmurzyć, byle tylko uśmiechem na powrót wypełniła pokłady i serca mieszkańców, jak co dzień, od samego początku ich podróży, nic w zamian nie biorąc. – Jeśli chcesz, możesz mi opowiedzieć, co widziałas.

– To było okropne – wydusiła Sesana, odsłaniając załzawione oczy. – Ich twarze, te zniszczone twarze i zdarte, brudne, suche usta, spojrzenia zmęczone, ale nie przerażone, bo strach to życie. Oni go nie chcieli, a nad nimi niebo złote, całe złote i miliony ptaków – plotła, gubiąc sens i rozum. – Oni tkwili w tej piwnicy, tam pod ziemią i ja byłam z nimi, nie wiem dlaczego, a potem umarli, potem ja zginęłam, potem nic nie zostało, a pieśni grały i złoto spadło na ciała. Nie potrafię tego opisać! Oni wsiąkli w ziemię i obojętność została, a z nią obrzydzenie do życia, okropna samotność i ona, wszędzie ona, za nią tęsknota!

– Jesteś bezpieczna, nie bój się – Niham uspokajał Sesaną, przytrzymując drżące jej ramiona. Lecz ona łkała tak delikatna, wrażliwa, bezbronna, jak dziecko czuła na ból i podatna na rany, wciąż niewinna, niedojrzała, wspaniała. Łzy w końcu spłynęły policzkami, a bliskość wchłonęła lęk, zamieniając dzielącą ich pustkę w namiętą czułość. Dziewczyna dłonią przyłgnęła do piersi Nihama, wędrując po szyi, głaszcząc jego zarośniętą twarz i masując mu skroń. Odzyskała bezwzględny spokój i blask, niczym niebo po wiosennej burzy.

– Co oni zrobili z twoimi oczami? – zapytała z nieskalaną ciekawością.